

Na równi pochyłej ku republice weimarskiej

28 maja 2016

Podziały społeczne i polityczne w Izraelu nie są już podziałami między lewicą a prawicą, lecz między tymi, którzy uznają demokrację a tymi, którzy ją odrzucają.

Trudno o choćby jeden tydzień, w którym izraelska prawica i skrajna prawica nie obwieściłyby, że oto zdemaskowały kolejnych zdrajców: lewicowe organizacje pozarządowe okazują się „kretami finansowanymi przez siły z zagranicy” i współpracującymi z „wrogiem palestyńskim”; pisarze, artyści i osobistości polityczne mierzą się z oskarżeniami w internecie, rasistowskimi kalumniami i groźbami, ponieważ sprzeciwiają się okupacji terytoriów palestyńskich czy po prostu bronią demokracji.

W grudniu ub.r. ofiarą nagonek stał się nawet prezydent Izraela Reuven Rivlin, który przemawiał na konferencji w Nowym Jorku (zorganizowanej przez lewicowy dziennik izraelski „Haaretz”), podczas gdy na sali obecni byli członkowie Breaking the Silence. To stowarzyszenie byłych żołnierzy izraelskich, mówiących o swej służbie na terytoriach okupowanych, oskarżane jest o szarganie wizerunku Izraela i jego sił zbrojnych, jak też krytykowane za dostarczenie dokumentacji ONZ-owskiej komisji śledczej, zajmującej się konfliktem w 2014 r. w Strefie Gazy. Rząd izraelski odmówił współpracy z tą komisją, której raport przedstawia działania mogące oznaczać zbrodnie wojenne, popełnione zarówno przez Izrael, jak i palestyńskie ugrupowania zbrojne.[1]

ZAMKNAĆ USTA KRYTYKOM

W lutym parlament izraelski przyjął w pierwszym czytaniu 50 głosami za przy 43 przeciw (w Knesecie zasiada 120 posłów) ustawę o przejrzystości organizacji pozarządowych. Nowe prawo,

wniesione pod głosowanie przez ministrę sprawiedliwości Ajelet Szaked z proosadniczej partii Żydowski Dom, nakazuje każdej organizacji, otrzymującej pomoc od zagranicznego rządu, wskazanie darczyńców w opublikowanych dokumentach, jak również w porozumieniach z organizacjami izraelskimi i przedstawicielami państwa. Niedotrzymanie tych warunków grozi grzywną w wysokości 7,5 tys. dolarów. Uderza to w wiele organizacji lewicowych i działających na rzecz praw człowieka, otrzymujących wsparcie rządowe z Europy czy Ameryki Północnej, lecz nie w organizacje otrzymujące wsparcie finansowe od zagranicznych sponsorów prywatnych, jak np. prawicowe organizacje wspierające osadnictwo. Głosowanie, które spotkało się z krytyką ze strony Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych, miało miejsce w atmosferze nieufności wobec części społeczeństwa obywatelskiego, czego wyrazem było w szczególności utwardzenie stanowiska politycznego premiera Benjamina Netanjahu.

Organizacje prawicowe i skrajnie prawicowe, popierane przez wielu ministrów w rządzie, z coraz większą siłą dążą do delegitymizacji organizacji pozarządowych, walczących o prawa człowieka. Najaktywniejszy jest ruch Im Tircu, będący organizacją studencką (nazwa, która oznacza „Jeśli zechcesz”, nawiązuje do wypowiedzi Theodora Herzla). Założył go w 2006 r. Ronen Szowal, po spotkaniu z Moti Karpelem, przywódcą ruchu osadniczego i autorem „Rewolucji poprzez wiarę” (2003, wydanie hebrajskie), w której opowiada się za odbudową Świątyni w Jerozolimie i narzuceniem izraelskiej suwerenności nad całą „ziemią Izraela”; Arabowie byłiby jedynie obcymi rezydentami, pozbawionymi praw politycznych („ger toszaw”). Misją Szowala pozostaje odnowa „dyskursu syjonistycznego, myślenia syjonistycznego i ideologii syjonistycznej” oraz przeciwstawienie się „kampanii delegitymizacji wymierzonej w państwo Izrael i [przedstawienie] odpowiedzi na fenomeny postsyjonizmu i antysyjonizmu”. [2] Kierownictwo Im Tircu nie chce nazywania ich ruchu faszystowskim, lecz pozwy o zniesławienie, wniesione przez nie przeciwko różnym

organizacjom, nie odniosły zamierzonego skutku.[3]

FAŁSZYWIE OSKARŻENI

Zyskując wsparcie ze strony prawicowych posłów Knesetu, Im Tircu odniosło kilka sukcesów, w szczególności w starciu z Breaking the Silence, którego członków fałszywie oskarżano o wspieranie międzynarodowej kampanii bojkotu, wycofania inwestycji i sankcji (BDS)[4] i działania w interesie wrogów Izraela; organizacji tej uniemożliwiono dostęp do sił zbrojnych i szkół średnich. Z pomocą Mosze Klughafta, ważnego doradcy ministra edukacji Naftalego Bennetta i szefa Domu Żydowskiego, Im Tircu wyprodukowało wideo, przedstawiające mężczyznę, wymachującego przed kamerą nożem, czemu towarzyszył komentarz: „Zanim ten terrorysta cię dźgnie, wie już dobrze, że Jiszaj Menuhim[z Komitetu Publicznego Przeciwno Torturom], agent Holandii, będzie go chronić przed przesłuchaniem przez Szin Bet[agencję bezpieczeństwa wewnętrznego]. Wie też, że Awner Gwariachu[z Breaking the Silence], agent niemiecki, nazwie każdego próbującego powstrzymać go żołnierza zbrodniarzem wojennym. Wie, że Sigi Ben-Ari[z Centrum Obrony Jednostki], agentka norweska, będzie go bronić przed sądem. I wie, że Hagaj El-Ad[z B'tselem], agent Unii Europejskiej, oskarży Izrael o zbrodnie wojenne. Hagaj, Jiszaj, Awner i Sigi to Izraelczycy. Żyją tu, pośród nas, jako krety. Gdy my zwalczamy terror, oni zwalczają nas”.[5] Zgodnie z tą logiką, popierająca rozwiązanie dwupaństwowe Unia Europejska jest wroga Izraelowi i pozostaje współniczką terrorystów.

Im Tircu ma wpływowych protektorów, takich jak choćby profesorowie uniwersyteccy Robert Aumann, który w 2005 r. otrzymał nagrodę Sveriges Riksbank imienia Alfreda Nobla w dziedzinie nauk ekonomicznych, i Georges-Elia Sarfati (Francja) z uniwersytetu w Sorbonie, czy prawnicy, w tym szwagierka obecnego premiera Dafne Netanjahu. Zachęcona ich wsparciem, organizacja ta podwyższyła poprzeczkę, demaskując jako lewicowych „kretów” niektórych spośród czołowych pisarzy, artystów i aktorów izraelskich – w tym Amosa Oza, Abrahama B.

Jehoszuę, Dawida Grossmana. Choć jak dotąd rząd i prawica zachęcają do takiego makkartyzmu swym milczeniem, to pojawiły się głosy sprzeciwu. Benny Begin, historyczny działacz Likudu (partii Netanjahu) i syn dawnego premiera Izraela Menachema Begin, stwierdził: „Wskazywanie palcem rzekomych zdrajców to stara faszystowska technika, zarazem paskudna, jak i niebezpieczna”, oraz nazwał inicjatywę Im Tircu „żenującą, bezcelową i haniebną”. Netanjahu musiał zareagować: „Sprzeciwiam się używaniu słowa „zdrajca” na określenie tych, którzy się ze mną nie zgadzają. Jesteśmy demokracją i panuje wielość opinii”. Potępił jednak Breaking the Silence za „zniesławianie państwa Izrael”. [6]

Minister kultury Miri Regew, członkini Likudu, pospieszyła z wyjaśnieniem: „Opinia publiczna ma prawo wiedzieć, lecz powinniśmy unikać stwierdzeń, mogących stanowić zachętę do przemocy”. Ale to ona bierze na cel lewicowych artystów, czego dowodzi jej propozycja ustawy o „lojalności kulturowej”, która pozwalałaby odbierać subsydia rządowe każdemu artyście, atakującemu symbole państwowe, wspierającemu terroryzm czy sprzeciwiającemu się istnieniu Izraela jako państwa żydowskiego i demokratycznego. [7] Nie wzbudziła ona sprzeciwu opinii publicznej. Zgodnie z przeprowadzonym w 2015 r. sondażem Izraelskiego Instytutu Demokracji, 59% Żydów izraelskich aprobowało stosunek Regew do artystów. [8] Organizacje pozarządowe broniące praw człowieka pozostają w Izraelu niepopularne: w sondażu przeprowadzonym w 2013 r. 52% respondentów stwierdziło, że ich zdaniem oczerniają one państwo.

TO PACHNIE WAIMAREM

„Intifada noży” – palestyńskie ataki wymierzone w członków sił zbrojnych i cywilów – utwardza postawy społeczeństwa i skierowuje je na prawo. Prowadzona przez Fundację Berla Katznelsona strona internetowa Hate Report każdego miesiąca rozpoznaje średnio pół miliona nienawistnych czy rasistowskich komentarzy i dyskusji. [9] W styczniu dziennikarz Nahum Barnea

porównał sytuację w Izraelu do przemocy politycznej w Niemczech w latach 1918-1933, przed dojściem nazistów do władzy: „To jest jak republika weimarska. To pachnie Weimarem. Jest dotknięte nowotworem niczym Weimar. Nie żyjemy w republice weimarskiej, ale to, co teraz się dzieje, przywodzi na myśl wiele z tego, co działo się wówczas. Może to i dobrze. Może ta fala podżegania do nienawiści sprawi, że Izraelczycy zrozumieją, na jakiej równi pochyłej się znaleźli. Wspaniałe życie, jakie mamy – w porównaniu z naszymi sąsiadami – zaślepia nas. Przed chwilą spotkałem pewnego pisarza, który znalazł się na jednej z list[„zdrajców”]. Powiedział mi: „Netanjahu kieruje nasz samolot prosto w zbocze góry”. Odparłem: „Tak, to zła wiadomość. Dobra jest taka, że znajdujemy się w klasie biznesowej”. “[10]

Netanjahu, piastujący urząd premiera przez ostatnie siedem lat, jest przekonany, że Izrael zmierza we właściwym kierunku. Utrzymuje prawicowy kurs w kwestiach gospodarczych i społecznych, wobec Palestyńczyków i wobec przeciwników politycznych. Twierdzi, że lewica izraelska od zawsze pozostaje w błędzie. W książce wydanej w 1995 r., po podpisaniu porozumień z Oslo, wyjaśniał, że lewica zawsze miała „predyspozycje do przejmowania argumentów propagandy arabskiej, opartych o zasadę „niezbywalnych praw narodu palestyńskiego”, co doprowadziłoby do ustanowienia państwa palestyńskiego obok okrojonego Izraela. Ów syndrom zdradza chroniczną chorobę, która dotyka naród żydowski od początku XX wieku: marksizm, szerzący się wśród lewicy żydowskiej, skrajnej lewicy i ruchów komunistycznych w Europie Wschodniej”. To wyjaśnia, dlaczego „ludzie inteligentni, moralni i elokwentni utrzymują, że Izrael musi opuścić terytoria.[...] Widzimy wzrastający antysemityzm, potężną falę nienawiści do Izraela, spowodowane przez wzrastającą siłę islamizmu, gdy gwałtownie postępuje asymilacja Żydów w diasporze. Wszystko to jednak nie wywołuje szczególnej troski przywództwa politycznego lewicy, które działa na rzecz „uwolnienia Palestyńczyków spod jarzma okupacji izraelskiej”

poprzez opuszczenie samego serca ojczyzny żydowskiej”.[11]

Netanjahu uznał za swą misję zagwarantowanie przeżycia narodu żydowskiego na jego terytorium. Jak mówi Eldad Janiw z Centrum Akademickiego Peresa, ”zachodzi pełna spójność jego ideologii i strategii politycznej. Jest przekonany, że jeśli rząd lewicowy czy nawet inni przywódcy prawicowi dojdą do władzy, to będzie to oznaczać katastrofę dla Izraela, którego we własnym mniemaniu jest strażnikiem”.[12]

Dopiero w maju 2015 r., po czwartym zwycięstwie wyborczym w ciągu 20 lat, Netanjahu miał możliwość stworzenia takiej koalicji, jakiej pragnął. Uwolniony od konieczności współpracy z elementami centrowymi czy laburzystowskimi, może rządzić tak, jak mu to odpowiada. Nie dość, że jest szefem rządu, to trzęsie gospodarką, komunikacją i sprawami zagranicznymi – w wypadku tych ostatnich uczynił wiceministrem Cipi Hotoweli. Hotoweli to deputowana Knesetu z ramienia Likudu, bardzo bliska religijnym syjonistom i zaciekle przeciwna utworzeniu państwa palestyńskiego. Netanjahu dobrze wiedział, co robi, posyłając ją z rządowym przesłaniem dla społeczności międzynarodowej – oto Zachodni Brzeg nie jest okupowany, lecz pozostaje integralną częścią terytorium Izraela. W dniu, w którym objęła urząd, Hotoweli przedstawiła swe przekonania dyplomatom i najważniejszym urzędnikom w ministerstwie spraw zagranicznych: ”Musimy powrócić do fundamentalnej prawdy o naszym prawie do ziemi.[...] Oczywiście świat rozumie izraelskie potrzeby w dziedzinie bezpieczeństwa, lecz argumenty dotyczące etyki i sprawiedliwości wzmocnią te dotyczące bezpieczeństwa”. Zacytowała Rasziego, XI-wiecznego komentatora Talmudu: „[Bóg] powierzył[Kanaan siedmiu narodom]. Było Jego wolą, by go posiadały, i zgodnie ze swą wolą odebrał go im i nadał nam”.

PISANIE PRAWA NA NOWO

W 2011 r. Netanjahu doprowadził do przyjęcia przez Kneset ustawy wymierzonej w bojkot osiedli. Zaproponowana przez posła Likudu Zeewa Elkina po tym, jak wielu artystów odmówiło

występów na terenie osiedli, przeszła ona 47 głosami przeciwko 38. Umożliwia wszczęcie procedur prawnych przeciwko każdej osobie czy instytucji, odmawiającej zawarcia umów gospodarczych, kulturalnych czy naukowych z osobami czy organizacjami z powodu ich związków z Izraelem bądź obszarami pod jego kontrolą (terytoriami okupowanymi). Skarga lewicowych organizacji pozarządowych do Najwyższego Sądu Sprawiedliwości została odrzucona w 2015 r. Sędziowie anulowali jedynie artykuł, pozwalający na wymierzanie nieograniczonych kar za samo wezwanie do bojkotu, choćby nie dowiedziono żadnej szkody biznesowej czy gospodarczej.

To orzeczenie zdumiało Talię Sasson, kierującą wówczas jednym z wydziałów w biurze prokuratora generalnego, a dziś stojącej na czele New Israel Fund, finansującego kilkadziesiąt izraelskich organizacji pozarządowych: "Było mi wstyd, że Sąd Najwyższy zaaprobował tę ustawę. Jej jedynym celem jest nałożenie kagańca lewicy. Tym, czego powinien dokonać, pozostawało rozróżnienie między bojkotem państwa Izrael – co bym poparła – a bojkotem osiedli. To nie do zaakceptowania. W istocie, w uzasadnieniu Sąd Najwyższy przyjął, że Zachodni Brzeg nie jest częścią Izraela, który nie narzucił tam swojej suwerenności".

Netanjahu dowiódł swej determinacji podczas dyskusji na forum rady ministrów w sprawie ustawy o "przejrzystości" organizacji pozarządowych. Zaakceptował tekst projektu, choć poczynił poprawki, wykreślając zapis, zgodnie z którym członkowie organizacji pozarządowych otrzymujących wsparcie finansowe od rządów zagranicznych musieliby nosić specjalny identyfikator podczas wizyt w Knesecie. Posłanka Cipi Liwni, stojąca na czele centrowej partii Hatnua (Ruch), sprzymierzonej z Partią Pracy, piastowała przez całe dziesięciolecie kolejne stanowiska ministerialne. Podkreślała znaczenie projektu: "Gdy zasiadałam w rządzie jako minister sprawiedliwości, mogłam zawetować takie ustawy czy odrzucić większość z nich. Choć władza rozstrzygnięcia nie spoczywa w rękach ministra

sprawiedliwości, lecz szefa rządu. Jeśli chce, może odrzucić projekt. Aby zachować koalicję, może pozwolić na nadawanie tonu elementom ekstremistycznym w swoim rządzie, co – stwierdzam z wielkim smutkiem – pozostaje dziś faktem. Jestem przeciwna takim ustawom. Jesteśmy w opozycji, staramy się ich powstrzymać, ale mamy bardzo ograniczone możliwości”. Sasson nazywa ustawę ”głupią, obliczoną na uciszenie lewicy. Dzisiejsza polityka prawicy nie polega na zaangażowaniu w debatę z lewicą, lecz na jej uciszeniu”.

Jak mówi profesor Tamar Hermann, lewica wytraca impet. ”Na początku lat 1990. ciągle można było mówić o dwóch przeciwnych obozach. Tak już nie jest. Nie mówię już o lewicy, lecz o 20% ludności żydowskiej, która pozostaje świecka, zamieszkała w mieście, wykształcona, uniwersalistyczna i liberalna.[...] Dzieci z tej grupy nie otrzymały odpowiedzi, jakiej oczekiwały od rodziców, i skierowały się ku podstawowej formie tożsamości żydowskiej, której są teraz więźniami”. Hermann podkreśla, że zgodnie z sondażem z 2009 r. ponad 51% Żydów izraelskich wierzyło w nadejście Mesjasza, a 67% w to, że Żydzi są narodem wybranym. Wśród respondentów znajdowali się Żydzi religijni, lecz także tradycjonalistyczni i świeccy.[13] Przez kolejnych siedem lat obóz nacjonalistyczny wzrósł jeszcze bardziej i dziś 22% ludności żydowskiej utożsamia się z jego wartościami.[14]

Liwni jest zmartwiona zaznaczającymi się trendami: ”Ogółowi społeczności żydowskiej zdaje się, że pozostajemy otoczeni przez wrogów. Taka jest rzeczywistość w trudnym sąsiedztwie, w którym funkcjonujemy. Istnieje wymierzony w Izrael terroryzm, wzrasta ekstremizm islamski. Niestety, część naszego społeczeństwa zamyka się od środka. Obawia się zagrożeń zewnętrznych, lecz również wewnętrznych, jakie mają stanowić mniejszości czy grupy sprzeciwiające się polityce rządu. Netanjahu wytknął je palcem w trakcie swej kampanii wyborczej. Ludzie myślą, że arabscy obywatele Izraela, organizacje lewicowe i rządy zagraniczne działają w zмовie.[...] Moim

zdaniem nie ma wątpliwości, że Izrael to jedyna prawdziwa demokracja na Bliskim Wschodzie i musi on pozostać integralną częścią tego, co znamy jako wolny świat”.

Netanjahu liczy na przeforsowanie ustawy konstytucyjnej, redefiniującej Izrael jako państwo narodu żydowskiego i zakładającej wywodzenie prawodawstwa z zasad judaizmu. Ustawa ta ma określić ustrój jako demokratyczny, lecz prawa zbiorowe będą przysługiwać jedynie Żydom. Muzułmanie i chrześcijanie – czyli 20 proc. ludności – będą mieć formalnie zagwarantowane jedynie prawa jednostkowe. Zdaniem Sasson, oznacza to, że”fundamentalny antagonizm w tym kraju to nie antagonizm między lewicą a prawicą, lecz między zwolennikami a przeciwnikami demokracji”. Gdy fiasko izraelsko-palestyńskiego procesu pokojowego zdaje się czynić nieuchronnym powstanie państwa dwunarodowego, zaaranżowana przez rząd kampania antylewicowa stawia pod znakiem zapytania przyszłość demokracji w Izraelu. Ten problem dotyczy też społeczności żydowskich w innych krajach, w których większość intelektualistów milczy.

Autorstwo: Charles Enderlin

Tłumaczenie: Paweł Michał Bartolik

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

O AUTORZE

Charles Enderlin – Dziennikarz, autor książki „Au nom du temple: Israël et l'irrésistible ascension du messianisme juif (1967-2013)”, Seuil, Paryż 2013.

PRZYPISY

[1] Raport Niezależnej Komisji Śledczej nt. konfliktu w 2014 r. w Gazie, www.ohchr.org

[2] „About Us”. Patrz też: Ronen Shoval, „Herzl's Vision 2.0: Im Tirtzu – a Manifesto for Renewed Zionism” (pdf), Rubin Mass, Jerozolima 2013.

[3] Oren Persico, „Supreme Court: ‘Fascist’ Im Tirzu case had no standing”, 972mag.com, 16 lipca 2015.

[4] See Julien Salingue, „The power to shun”, „Le Monde diplomatique – „edycja angielska, czerwiec 2014.

[5] „The Foreign Agents – Revealed !” (w języku hebrajskim, śródtytuły po angielsku), Youtube.com, 15 grudnia 2015.

[6] Jonathan Lis, „Netanyahu Condemns Ads Attacking Left-wing Artists: My Political Opponents Are Not ‘Traitors’”, „Haaretz,” 28 stycznia 2016.

[7] Moran Azulay, Roi Yanovsky, Ran Boker, „Regev presents ‘cultural loyalty’ bill to MKs”, Ynetnews.com, 27 stycznia 2016.

[8] Ephraim Yaar, Tamar Hermann, „Peace Index – June 2015” (PDF).

[9] <http://hasata.berl.co.il>

[10] Cotygodniowy dodatek do „Jediot Aharonot,” Tel Awiw, 29 stycznia 2016.

[11] Benjamin Netanjahu, „Makom Tahat Ha Szemesz,” Jediot Aharonot, Tel Awiw, 1995.

[12] Jeśli nie zaznaczono inaczej, cytaty pochodzą z wywiadów przeprowadzonych przez autora.

[13] „A Portrait of Israeli Jews: Beliefs, Observance, and Values of Israeli Jews, 2009” (PDF), Avi Chai-Israel Foundation, Jerozolima 2012; en.idi.org.il

[14] Yair Ettinger, „Study: 22 Percent of Israeli Jews Identify with Religious Zionist Camp”, „Haaretz,” 27 grudnia 2014.